

Sztuczna inteligencja może nam ułatwić pracę, w tym sporządzanie pism – tak prywatnych, jak i sporządzanych w sprawach służbowych lub publicznych. Nie jest to raczej kontrowersyjne zdanie i nie ma co udawać, że będzie inaczej. Te mechanizmy będą się rozwijać. Dlatego kontrowersją nie powinno być również stwierdzenie, że to narzędzie, które bez zmian prawnych potencjalnie zwiększy problem, z którym zetknęła się większość urzędów i sądów. Chodzi o pieniaczwo podaniowe. I dlatego trzeba wreszcie zacząć rozważać na poważnie jego rozwiązanie.

Jakiś czas temu *Dziennik Gazeta Prawna* opisał, że w instytucjach publicznych zaobserwowano wzrost liczby pism wpływających od osób fizycznych. Nie byłoby to jeszcze może problemem, ba, można uznawać to za sygnał rosnącej świadomości obywatelskiej. Jednocześnie jednak zauważono trend, że pisma stają się coraz bardziej rozbudowane i zawierają wymuskane prawnicze formułki, często jednak używane niewłaściwie. Ponadto, powoływane są błędne podstawy prawne, nieistniejące orzeczenia albo nieprawdziwe dane. Słowem – pisma przygotowywane przez sztuczną inteligencję zaczynają powoli zalewać urzędy, które muszą się nimi zajmować.

Nie ma żadnego powodu by prawnie czy organizacyjnie ograniczać wpływ takich generowanych pism do urzędów i nie o tym jest niniejszy felieton. Nawet zawierając błędy prawne tego typu podania mogą nieść za sobą wskazanie konkretnych bolączek czy tropy, które dadzą odpowiednim urzędom, sposobność reakcji na nieprawidłowości. Albo po prostu załatwienie konkretnej sprawy obywatela. Zwłaszcza jeśli pismo nadała osoba, która sporadycznie załatwia coś w urzędzie.

Problemem tu jest jednak postać, która przewija się w urzędach i sądach, stanowiąc często urzędniczą anegdotę. Składająca **REGULARNIE** (co należy podkreślić) lub masowo absurdalne skargi, podania, wnioski lub wypytując w ramach informacji publicznej o naprawdę skomplikowanej treści, często na granicy rozumienia samej informacji publicznej. Często wcale nieukrywająca też, że robi to, by „dołożyć” roboty pracownikom danej instytucji. Trudno nie nazwać kogoś takiego inaczej niż pieniaczem. Zresztą określenie „pieniacz sądowy” na kogoś, kto toczy zupełnie bezdurne spory lub składa absurdalne i złośliwe wnioski dowodowe, jest normalnie używane w codziennym języku prawników.

Być może to delikatnie politycznie, więc temat nie przewija się publicznie, ale w kuluarach wszelakiej maści i rangi politycy i urzędnicy regularnie narzekają na takie osoby. Nie ogólnie na osoby składające podania, bo to normalne – tylko te, które dosłownie potrafią w złośliwy sposób obciążać, a wręcz paraliżować prace konkretnych wydziałów urzędów i innych instytucji. W końcu praktycznie każde pismo trzeba przeczytać, a na większość odpowiedzieć, zwłaszcza jeśli wnoszący kwalifikuje je jako skarga, wniosek, petycja lub wniosek o informację publiczną.

Do niedawna pieniacz miał jeszcze fizyczne ograniczenia – albo musiał napisać pismo odręcznie i je fizycznie dostarczyć, ewentualnie musiał wysilić się by napisać coś na komputerze. Teraz takie osoby otrzymują do ręki narzędzie, które nie wymaga od nich większego wysiłku ani fizycznego ani intelektualnego. ChatGPT lub inny model językowy napisze pismo po kilku wskazówkach. Nietrudno sobie wyobrazić, że może to stać się swego rodzaju bronią masowego rażenia w złośliwej walce z urzędnikami.

Odpowiedzialni rządzący, patrzący szerzej pod kątem efektywności administracji publicznej (co jest przecież korzyścią dla obywatela), nie powinni zgubić więc perspektywy masowego zalewania absurdalnymi pismami kolejnych urzędów, zwłaszcza teraz, wraz z rozwojem AI. Trzeba wreszcie w debacie publicznej poruszyć ten temat, po to, by uregulować kwestię prawnie i zdusić potencjalny duży

wiekszy problem w zarodku. Gwałtowne wdzieranie się modeli SI w funkcjonowanie społeczeństwa jest do tego najlepszym powodem.

Zdaję sobie sprawę, że dotyka to oczywiście delikatnej sfery praw człowieka i obywatela. Gdzie jest granica pieniactwa, a gdzie obywatel, może w niefrasobliwy sposób, ale walczy o lepszą rzeczywistość? Jest to jednak już od dawna dylemat, z którym stykają się urzędnicy. Przepisy KPA na niewiele tu pozwalają i niewiele wyjaśniają. Można próbować używać wezwań w zakresie formalnym (art. 64 ust. 2 KPA), ale nadal dotyczy to raczej elementów typu podpis, a nie treści. Powtarzająca się skarga, na którą już odpowiedziano, może pozostać bez odpowiedzi, ale i tak należy sporządzić notatkę (art. 239 KPA). Nie tamuje to jednak jako tako pieniackich pism, powoduje też konieczność podjęcia konkretnych czynności, które zajmują czas. Skromnym zdaniem autora tego tekstu, nawet bardzo przychylne podejście do aktywności obywatelskiej musi jednak zakładać gdzieś zdroworozsądkową granicę, przekroczenie której oznacza, że urząd nie traci po prostu czasu, energii i zasobów na zajmowanie się rzeczami nie mającymi żadnego znaczenia i nic niewnoszącymi.

Warto więc przynajmniej zacząć rozważać czy do polskiego prawa nie powinny zostać wprowadzone procedury, które pozwolą na zatamowanie masowego wysyłania przez konkretnie zidentyfikowane osoby, pism do instytucji. Tego typu „Lex Pieniacz” można rozważać jako kilkuelementowy zestaw rozwiązań. Począwszy od możliwości pozostawienia bez żadnej odpowiedzi pism totalnie absurdalnych, po odgórną możliwość blokowania wiadomości z konkretnych, spamujących adresów e-mail (aktualnie istnieje duża obawa przed oskarżeniami o pominięcie przez to wiadomości rzeczywiście istotnych), przez wykluczenie z rozpatrywania pism opartych w całości na wulgaryzmach i znieważających treściach (tu pojawiały się nawet petycje, ale parlamentarzyści je odrzucali), a kończąc na nakładanych przez sądy na konkretne osoby ograniczeniach w składaniu pism czy wszczynaniu postępowań (nie tylko administracyjnych, ale przede wszystkim sądowych). To ostatnie rozwiązanie brzmi oczywiście najbardziej kontrowersyjnie, ale podobne mechanizmy są stosowane np. w Wielkiej Brytanii i nie wydaje się, żeby królestwu Charlesa III groził z tego powodu koniec demokracji lub wolności słowa. Rozważna legislacja w tym zakresie, opracowana we współpracy z Rzecznikiem Praw Obywatelskich oraz środowiskami związanymi z organami ochrony prawa (np. prokuraturą), pomoże po prostu chronić normalne warunki pracy pracowników instytucji publicznych, a jednocześnie nie pozwoli na samowolę urzędniczą.

Wyjaśniam przy tym, że „Lex Pieniacz” to sformułowanie marketingowe, która ma objąć całość rozwiązań. Brzmi może okropnie, ale używam go celowo, by nie dało się schować za okrągłymi słówkami realnego problemu lub go bagatelizować. Jak to ładnie sformułujemy ustawowo i zatytułujemy takiego to już jest rzecz wtórna.

Na działania nie jest jeszcze za późno, ponieważ wydaje się, że na szczęście, nie wszyscy odkryli jeszcze fabryczne wręcz możliwości wytwórcze AI, a i okoliczności by podjąć temat wydają się sprzyjające. Toczą się bowiem dyskusje nad podejściem do uregulowania nadużycia prawa do informacji publicznej. Mamy więc sposobność by przy okazji rozpocząć debatę o tym, jak zabezpieczyć się przed wspieranym przez sztuczną inteligencję paraliżem instytucji przez zawzięte jednostki. Nie należy tego traktować jako zamachu na wolności obywatelskie, a raczej na troskę o pełną efektywność i właściwe wykorzystywanie zasobów naszej administracji publicznej. Ostatecznie to właśnie to pozwala na skuteczne załatwianie spraw obywateli, a przez to utrzymywanie znośnego poziomu życia wszystkich wokół.

PS. Autor solennie przyrzeka, że do napisania tego tekstu nie użyto żadnego narzędzia AI!